

<p>ZŁOTY RÓG ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY</p>		<p>REDAKCJA i ADMINISTRACJA WARSZAWA UL. MAZOWIECKA N°5 TEL. N° 226-83.</p>
--	---	---

N^o

WARSZAWA
 DNIA 2 CZERWCA 1912 R.

24



T. Cieślowski.

(Warsz. Tow. Artyst.)

Las.

Katedra wileńska i pomniki królewskie.

Drogie dla serca polaka, litwina i rusina, dwie piękne pamiątki wileńskie oglądamy na ilustracji wspaniałej katedry Jagiellowej i sąsiadującej z nią góry, z basztą b. zamku Giedymina i ruiną kościołka św. Marcina u szczytu! Tum wileński po pożogach, od XIV w., zmieniał swą fizjognomję stylową, aż pod koniec w. XVIII przystroił go prof. Gucewicz w formy neoklasyczne. Podzielim, acz nie w zupełności, zgorzenie estetów polskich, jak Kraszewski J. I. i Tar-

nowski hr. Stanisław, ex re postępu architekt, co *nie umiał* odczuć piękności charakterystycznych świątyń z różnych historycznych epok jej przeobrażeń.

To wielkie pudło, o systemie halowym, imponuje zewnątrz ładną kolumnadą, efektem perspektywicznego, z oddalenia majestatycznego obrazu całości; cechuje je nieprzeciętny talent wykonania.

Wewnątrz zachowała się prześlizczona, jedna z najpiękniejszych w Polsce, kaplica św. Królewicza Kazimierza, w w. XVII powstała a wyjątkowo ciekawa, tak co do barokowości swej, jak i przepychu olśniewającego tyłu w niej przyozdobień. Z ka-

plicami krakowskimi Wazów i Zbaraskich je porównywiają tak co do stylu, jak z Zygmuntofską (na Wawelu) co do epoki. W ołtarzu, na tle bogatej sztukaterji — trumna srebrna świętego Jagiellończyka, wespół ze św. Stanisławem patronującego krajowi; w niszach, wśród marmurów, lśnią się postacie srebrzyste królów z rodziny św. Kazimierza; w rogu kaplicy ambona-kielich, z którego płynęła potężna mowa Piotra Skargi, każącego tu ongi do monarchów Polski i nierozdzielnej z nią Litwy; wielkie płaszczyzny obramione mają na sobie freski, jakich nie znaleźć w całej ojczyźnie naszej — tak świetne — a sceny z życia św. Kazimierza zawierające, niezbadane dotąd wiernie co do autorstwa (Danckerts, Dallbene, czy kto inny?..); w ołtarzu jest nader cenny portret królewicza z I-jej połowy XVI w., o typowo jagiellońskich rysach; pod 4-ma posągami królów — skromne czarne deski, z koronami Jagiellonów po rogach, głoszą po łacinie o spoczywających tu zwłokach (w sklepach kaplicy) również brata św. Kazimierza — Aleksandra Jagiellończyka, królowych Elżbiety i Barbary oraz serce i wnętrzności króla Władysława IV (zmarłego w Mereczu pow. trockiego, dzisiejszej gub. wileńskiej); nazewnątrz kaplicy — wielka tablica marmurowa, z herbami kraju: Orłem białym i Pogonią oraz orderem Runa Złotego, tablica przez Władysława IV-go ufundowana, również po łacinie tłumaczy o wzniesieniu tej kaplicy przez Zygmunta III-go. Piękna i bogata krata zamyka to sanctuarium — klejnot nad klejnoty, ze względu na formy artystyczne i treść narodowych w niej pamiątek.

Katedra wileńska, w której nie brak cennych grobowców, że wskażemy wspaniałe zabytki renesansu w marmurze wyobrażające biskupa Pawła Holszańskiego i W. Kancelerza Wojciecha Gasztolda, przez Jana Cini'ego, w w. XVI wykonane! pomniki, — katedra nie przechowała dawnych swych wspaniałych pomników królewskich i wielkoksiążęcych. I Wielki Witold ma tylko tablicę, przez Eustachego hr. Tyszkiewicza przed 60 laty wmurowaną obok wielkiego skalkowego ołtarza (wikarjuszowskiego). Tenże hr. Tyszkiewicz przed 50-ciu laty postarał się o tablicę ku czci Władysława IV w kaplicy św. Kazimierza, a obecnie kapituła, a ściślej, proboszcz katedralny, kan. Sawicki, ufundo-

wał pamiątki także dla królowych Barbary Radziwiłłówny i Elżbiety. Na tablicy król. Barbary błędnie wyryto, że w r. 1551 była koronowana, ile że akt ten w r. 1550 się odbył, mianowicie 7-go grudnia (data miesiąca wierna na tablicy). Zmarła królowa dn. 8 maja 1551 r.

Pomniki przepyszne obu królowych, zrobione przez Jana Cini'ego ze Sienny, zburzone zostały czasu pożogi i zalewów rzecznych. W r. 1861 Eustachy hr. Tyszkiewicz, twórca nawpół zniszczonego potem w r. 1864, „Muzeum starożytności“, podniósł w wileńskim Tow. Archeologicznym myśl wznowienia pomnika dla tyle wyidealizowanej wówczas przez poetów król. Barbary Radziwiłłówny (vide Feliński, Weżyk, Odyniec) — i wy-

konanie pomnika miano już polecić utalentowanemu rzeźbiarzowi wileńskiemu Henrykowi Dmochowskiemu (twórcy posągu św. Władysława w katedrze, w kaplicy t. im.). Dmochowski przedstawił dwa modele i dwa artysta-rzeźbiarz Dracke z Berlina. Może najpoważniejszy byłby tu b. ciekawy, sarkofagowy, projekt grobowca żony Zygmunta Augusta — pomysł Drackego; ale gotycyzm pomnika nie harmonizowałby ze stylem baroka w kaplicy. Dawniej, przed pożarami, katedra była właśnie gotycka. Projekty Dmochowskiego ładne ale dzisiejszych wymagań estetycznych nie zadowolniłyby z pewnością. Nie tyle postać kłęczącej królowej



Barbara Radziwiłłówna
podług portretu w galerji nieświeskiej.

na jednym projekcie, co stojąca, z głową podniesioną, więcej może wówczas nadawałaby się do wyboru i harmonizowała z postaciami królów stojącymi w niszach. Ciekawe te pamiątki — pierwowzory fotografii ówczesnych (1862 r.) — były wtedy własnością Eust. hr. Tyszkiewicza, od niego miał je ś. p. rotmistrz L. Moraczewski, antykwarjusz; od Moraczewskiego nabył je niżej podpisany i dotąd przechowuje w swych bogatych Vilnianach. Wszystkie cztery pamiątki, a może i same projekty pomników w oryginałach, posiadać mogą ks. Radziwiłłowie i Wittgensteinowie, ile że oni to nadesłali wówczas Komisji arch. wileńskiej 1,756 rubli na koszt budowy pomnika. Im też były posyłane projekty. Pozwolenie władzy już było uzyskane, lecz wypadki tragiczne r. 1863 stanęły na przeszkodzie rzeczywistnienu szlachetnej tej idei. Z zarządzenia gubernatora Paniutina pieniądze oddać wypadło Urzędowi powszechnej opieki



Projekt pomnika królowej Barbary
w katedrze wileńskiej, wykonany przez Henryka Dmochowskiego.

(„Prykazowi“) na rzecz jego ochron i szpitali. Żaden z załączonych projektów pomnika „cudnej Basi“ nie był dotychczas w piśmiech ilustrowanych reprodukowany.

Lucjan Uziebło.

WACŁAW GAŚSIOROWSKI.

17)

WOJNA NARODÓW

powieść historyczna z epoki napoleońskiej.

Powrót do szwadronu królewskiej świty wyprzedziła złość ludzka, plotka i ugodziła go, wierzącego, iż teraz jeno sławy mu dobyć, jeno bohdance laur walecznego pod stopy rzucić i u stóp jej trwać.

Stryj przyjął go wymówkami, zagroził wydziedziczeniem, gdyby nie wyrzekł się związku z córką jakobina, dorobkiewicza napoleońskiego, z córką intendenta, gdyby poważił się harde imię Delfantich sponiewierać.

Luiggi zmilczał narazie. Wiedział, że pomimo świetnego munduru królewskiego adjutanta, pomimo odbieranych z rąk Murata i Napoleona samego dostojęństw, nie nawidził i króla i cesarza i chwałę Francji, i ten tłum niktzemnego pochodzenia, co się wystroił w pióropusze, mitry, gronostaje. Stryj Luiggiemu był jednym z legjonu tych, których moc Bonapartowa powlekła, przy-

kula do swego rydwanu, którzy go niby wspierali, zdobili, pelzali przed nim, — bo oplwać, sponiewierać, zetrzeć na proch nie mogli, nie mieli siły.

Więc trzeba było czasu na zwalczenie oporu stryja, trzeba było sposobności, by zdobyć łaskawość majestatu, by król Joachim wolę swą narzucił, by wdał się w sprawę ten, komu stryj nie ważyłby się wspomnieć, że poczciwe szlacheckie nazwisko Villeblanchów niegodnem jest Delfantich.

Luiggi więc tylko przyczaił się, bo zresztą raczej na najgorsze się deklarował, niżby Blanki miał się wyrzec.

Stryj podczas baczyl nań. Naradził nań towarzyszków, pchnął świadomie za kulisy teatru francuskiego w Moskwie, do sławetnego salonu pani Aurory Bursay, dyrektorowej komedjantów paryskich, którzy zabawiali zwycięzców. Tam przyłgnęła doń Marta, wdzięczna subretka, jedna z wielu syren teatralnych, co nie słowem, nie sztuką, nie grą uczuć, lecz pięknnością ciała, lecz brutalnym jego odruchem jedną ją sobie hołdowników.

Lecz w Moskwie, krom Marty, zasadziła się na czystość myśli Luiggiemu i atmosfera rozpasania, szaleństwa, które całą ogarnęło armję. Trupami zasłane pola Możajska, zgłiszcza, łuny pożarów, rabunek, krew, tryskająca za lada skinieniem dowódcy patrolu, oddalenie od kraju, złowróżebne przewidywania, żądza użycia, zakosztowania uciech po trudach pochodu, wszystko to składało się na wytworzenie piekielnego zamętu, na królowanie zmysłów.

I Luiggi pogrążył się w tem piekle — gdy się zeń dobył, gdy otrząsnął już był dźbłem fali odwrotu, już wyrok nieubłagany został wydan na Wielką armję.

Ale to ocknienie się Luiggiemu było dlań i odrodzeniem. Kajał się w sobie i dwakroć silniej do Blanki tęsknił. Szedł i walczył, przykładem wytrwania świecił, w walce szukał odkupienia winy. Co dnia teraz był bliższym ukochanej, bo bliższym Smoleńska.

Dzielność, odwaga, hart Luiggiemu zdobył mu nawet względność stryja. Dumny pułkownik-adjutant pozwolił sobie nawet raz wspomnieć o Blance. Luiggiemu jakby sił przybyło. Do przedniej straży, w awangardzie gwardji, parł na ochotnika. — Aż gdy nakoniec baszty smoleńskie ujrzał, gdy mógł tknąć smukłej rączki intendetówny, gdy uśmiech promienny go powitał — Luiggi

siebie nie poznawał. Czuł się wniebowziętym, pełnym wiary, tężyzny, mocy nad mocami.

W Smoleńsku kotłował się popłoch, zamieszanie, pękały więzy karności, pułki, brygady zamieniały się w zbite gromady maruderów. Okrzyki „ratuj się!“ — „do Wilna!“ — „naprzód!“ — demoralizowały całe dywizje. Łomot armatni zbliżał się, nadechodził...

Luiggi sokolem okiem położenie ogarnął. Wóz markietanowi wydarł, własnego wierzchowca oprzągił, Blankę i jej ojca usadowił a sam za karabin chwycił. (d. c. n.)



МЕЛОДЈЕ ПОСУ.

KOCHANEK:

*W lazurową dalekość — tam po wieków wiek —
Nie uleciałeś cieniu, bom cię w sercu strzegł!
I dziś sfruwasz, jak płomyk, co piór złotem*
[półyska,

Gdy ugasam, jak zorza, u niebiosów ogniska!

*Ostań tedy! Nie uchodź nad letejski brzeg!
Uznojonemu podaj dłoń białą, jak śnieg!..
I z żalobnego mroku wiedz w senne uroczyska,
Pełne cudów, gdzie dusza będzie aniołów bliska!*

*Dechu twego mi trzeba — słodyczy twych rąk,
Choć liljowe mnie dłonie oplatają wokrag —
I puhary ust wonnych poją szalem, jak winem!..*

Więc ty, córo niebiosów, z szlaków modrych
[zstąp!
*Boską oczu pochodnią rozświetl nocy głąb!
Bądź zmroczonym snom moim światłem du-*
[szy jedynem!

DUCH KOCHANKI:

Ja — w seraficznej bieli — w wianku z czar-
[nych róż,

*Ja — wręczona boską szczęśliwością dusz —
Stąpom cicho w twój pomrok, w kir otulam*
[swe lico,

Bo się róże ust twoich wonią innych róż sycą!..

*W siność idę twej doli — w nocie pełne głusz —
Jeno śpiewowi serca całym sercem wtórz!
Ucałuj oczy moje, zroszone w łzach tesknicą —
I wędruj ze mną — z wieczną otchłani wędro-*
[wnicą!..

*Pójdziemy witać złotych archaniołów lot,
Bo tu jeno cię węzów opierścienia splot!
Bo tu gorzkość w pierś sączysz i jad z uciech*
kielicha!

A jam w tobie — śpiew wiosny — ja, różany
[dech,
*Zbudzę ze snu — z letargu tysiąc cudnych ech —
I zerwanych strun akord, co w twej piersi*
[łka zcicha!

Władysław Zalewski.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

5)

ЕCHO ВІОСНЫ.

NOVELA.

Uśmiech tryumfu zakwitnął na jej wargach, ale znikł, gdy on zapytał szeptem:

— Jesteś szczęśliwa?

— Tego nie mogę powiedzieć... — odparła po chwili wahania. — Niema między nami harmonji sercowej, przyjaźni. On postępuje tak, jakby chciał zawsze pozostać obcym i — wyższym. Dziwaczne usposobienie. Wychowany w głębi Rosji, zrusyfikował się pod niejednym względem, nasiąkł nieufnością dzieci Wschodu...

W toku tej rozmowy przystanęli na moście, opodal pomnika Sobieskiego.

— Może nie powinnam skarżyć się na człowieka, którzy bądź co bądź... Ale dlaczego nie mówić prawdy?... Widzimy się zapewne ostatni raz w życiu...

— Nie mów tego, Tamaro! — wybuchł Stefan z ogniem i, topiąc w niej oczy pełne błagania, począł rozaczać blaski swej miłości, spowiadać się z wrażenia, jakie wywarł nań błękitny liścik, zapoczątkowujący nowy rozkwit jego uczuć.

Przebaczył jej, że nie zdobyła się na tyle heroizmu erotycznego, by na jego wezwanie przyjechać do Petersburga, więc niechaj i ona przebaczy mu, że dał się uwikłać w studencki stosunek miłosny i ugrzązł w nim, powodowany poczuciem honoru czy słabością. Teraz, gdy ma ją przed oczyma, widzi dopiero całą ohydę swego bytowania, przepelnionego goryczą, odwraca się stanowczo od swego wczoraj, rozdziera węzły ze Stefanją i — rozpoczyna nowe życie.

— Tamaro! — ciągnął porywająco — Przekreśmy te ubiegłe kilka lat życia, które powinny były ukształtować się dla nas inaczej, zamknijmy oczy na nie i... chodźmy razem w przyszłość, zapatrzeni w siebie, mocni wiarą w naszą miłość!

Zakuł ją w obręcze błagań i wezwań, palił wyznaniem miłości, unosił z sobą. Bez wiedzy usłała się na fali jego życzeń, płynęła z prądem w rozmarzeniu, nie pytając się na jakim wylądzuje brzegu.

Postępowali z wolna zapomnianą aleją cienistą, przystając co chwila, tonąc w swych źrenicach, ściskając swe ręce, i uśmiechy niby błędne ogniki drgały na licach.



Projekt pomnika królowej Barbary
w katedrze wileńskiej, wykonany przez Drackego w 1861 r.

— To tak spadło na mnie znienacka. Nie wiem co odpowiedzieć... — mówiły usta młodej kobiety, ale wszystko w niej dawało mu odpowiedź przychylną.

Wyczuwając to, byłby najchętniej porwał ją, jak powolną Sabinę, uciekł z nią na kraj świata, lecz wtem proza życia zwała się nań stupudowym ciężarem.

Zawahał się, spojrzął na zegarek, zasfrasował, spochmurniał.

— Kochana moja Tamaro!... Nie mam urlopu, muszę wracać najbliższym pociągiem, spieszyć na kolej. Przeklęta to sprawa... Ale w niedzielę z rana przyjadę... Wtedy postanowimy, kiedy sprowadzisz się do mnie do Lublina i wszystko inne... Niedziela ta będzie dla mnie, prawda?

W żalości wielkiej chciał wziąć ją w ramiona, zabrać wspomnienie pocałunku, zadatek ich przyszłości, lecz tu i owdzie błakali się ludzie. Zresztą onieśmieliło go jej milczenie, chociaż nie odgadywał co w sobie kryło i nie domyślał się że — zburzył swój co dopiero wzniesiony pałac szczęścia.

Zimny wyraz osiadł na twarzy Tamary zmęczonej, rozbitej.

Teraz odjeżdża! W takiej chwili!?

Przyszło to jak zgrzyt rozdzierający siełankową melodię — okrutny i fatalny.

Bąknęła słów kilka bladych, podała mu rękę, pożegnała oddalającego się szybko lekkim ukłonem głowy i pozostała, jakby w osłupieniu, z splecionymi rękami.

Poszedł... Wraca do... obowiązków... Zapomniał, że obowiązki albo uznaje się wszystkie albo depce wszystkie. W swej polowiczności nie umiał wziąć jej ani wówczas ani teraz... Może dobrze, że poszedł, znikł... z widnokregu jej życia.

Może wcale nie był? Może było to tylko rozprzegające, uwodne echo wiosny?....

Ani na płomienne prośby Stefana, ani na błękitne listy Natalji — nie było odpowiedzi.

KONIEC.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

24)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

— Słyszę dzwonek kościelny a kościoła nie widać — rzekł Jasieniec.

— A dyć to z zamkowej kaplicy sygnują — odparł strażnik.

— Innego kościoła nie masz? — spytał Pełko —

— Cobym miał!.. a dyć i ten, o którego wielmożny pon pyto, nie mój, ino wielmożnych Pileckich.

— Pytam wyraźnie: czy w Pilicy jest kościół drugi, czy tylko ta kaplica zamkowa?

— A skądby się wzion, jeżeli nie postawili?

— To ludzie *tu* na modlitwę przychodzą?

— Mościwy pon pyto, jakby se kpił ze starego.

— Nie jestem tutejszy —

— A choćby i zagraniczny cłek, bylo krześcijanin, to wieda, co ludzie do kaplicy na modły nie na płasy przychodzą.

— Nie wiedziałem, że do kaplicy zamkowej każdemu jest wstęp wolny.

Nie pytając już o nic, Jasieniec zwrócił konia we wrota.

— Z przeproszeniem mościwego pana — odezwał się stróż zamku, zachodząc drogę Jasieńcowi.

— Co znowu? — rzucił rycerz, zatrzymując rumaka.

— U nas chłopcy jeno bez meldunku na dwór wchodzą, a jaśnie wielmożne pany,

pierwiakiem tu przybywający, na tej oto descułce familijom swojom zapisać musą.

To mówiąc, wskazał na deskę podłużną, zabarwioną na kolor czarny, przy ścianie wewnętrznej zawieszoną na haku żelaznym.

— Po kiego to licha? — rzucił Jasieniec.

— Taki u nas zwyczaj —

— Dziwny zwyczaj!..

— A no!.. chłop chłopą zapyto: „ktoś ty?“ — „Pietrek libo nie Pietrek“ — ten mu odpowie—i juz wiadomo, co swój!.. a jasnie wielmożnych panów pytam: skąd? kto? jak się piecętujom? kto ich rodzi? choć sy-scy wiadom, co kobita!.. mnie ino dziwno, co nie pytam jesse: cy się rodzą?.. A u nas to i na descułce to syćko wypisać potra.

Tu zdjął deskę z wiszącym przy niej kredy kawalkiem na sznurku — i podał ją Jasieńcowi.

— Wždy ja nie do zamku w gościnę, ino do Pana Boga z pacierzem—rzucił przybyły.

— Syćko jedno!.. moze to i Panu Jezusowi potrzebne — cy jo wim!..

Nie sprzeczał się już rycerz — podaną deskę wziął i napisał na niej dużemi literami:

Pelko Jasieniec.

— Cosik krótko!.. — mruknął stróż zamczyska, patrząc na napis, jak baran na wodę.

— Wszystko jest — odpowiedział Jasieniec —

— Syćko?.. i jak sie pon urodził? i kto pana przypiecętował?..

Jasieniec parsknął śmiechem — ale już go wpuszczono na dziedziniec zamkowy.

W otoczeniu murów obronnych stał gmach zamku o gankach i krużgankach, podsieniach, wykuszach, glorjetach i terrasach, na których ukryte teraz były w pieluchach słomianych, znać mrozów zimy polskiej nieznoszące, krzewy krain południowych. Po lewej stronie skrzydła zamkowego wznosił się niewielki Dom Boży, w mury wciśnięty, skąd wązkim przejściem połączony był z główną siedzibą pańską, o czem świadczyły małe, wązkie a okratowane okna korytarzowe; po drugiej stronie kaplicy szedł mur gładki, w który wbite haki i kółka żelazne mówiły, że służył do przywiązywania koni gości, jeżeli nie do zamku przybyłych, to do świątyni Pańskiej na modlitwę. To też Jasieniec dostrzegł kilka mierzynów okulbaczonych pod tym murem i przezuwających garść podrzuconego im siana, wi-

docznie do szlachty szaraczkowej należących, bo kmieć na własnych nogach, choćby z za Pilicy, przybywał do Domu Bożego.

Dzwonek belkotać przestał... Msza cicha rozpoczęła się w świątyni.

Pelko zsiadł z konia i zbliżył się do muru, szukając miejsca dla swojego wierzchowca. Haki były z żelaza, kółka z mosiądzu. Nie trudno więc odgadnąć, że żelaza dla szaraków a mosiądz dla szlachty znaczniejszej przeznaczono. To też przy hakach stało chmyzów kilka, przy kółkach nie było jeszcze nikogo. Pierwszy dopiero Jasieniec konia swojego tu przywiązał — i — żegnając się pobożnie, wszedł do środka kaplicy.

Kaplica była niewielka. Przez szkła malowane okien podłużnych zaledwie się dzień wciskał i rzucał barwną poświatę z nad chóru do wnętrza świątynki. Przed bocznym ołtarzem ksiądz cichą Mszę odprawiał, kilku szlachciców biło się w pierś pokornie, kilku kmieci wzdychało a niewiasty całowały podłogę kamienną. Panowała cisza i podniesienie się duszy do Boga. Organ spał, kiedy niekiedy tylko odezwał się głos dzwonka i pochylał ku ziemi głowy nabożne. Nikt w ławkach nie siedział — mała garstka modlących się skupiona była przed ołtarzem, wpatrzona w obraz świętego Szczepana, strzałami przeszytego. Cztery świece woskowe, otoczone aureolą tęczową, paliły się równo. Szelest kart księgi świętej, przerzucanych palcami kapłana, słyszany był w tej ciszy.

Jasieniec zatrzymał się o parę kroków od drzwi wchodowych kaplicy. Ukląkł pod jednym z filarów, podtrzymujących chór i oparłszy czoło, troskami przepełnione, o głaz zimny granitowego słupca, pograżył się w modlitwie... Jak długo trwał na tej cichej rozmowie duszy swojej z Panem Bogiem — nie wiedział. Bezwiednie pochylał głowę na każde odezwanie się dzwonka, bezwiednie uderzał się w pierś na zasłyszane głosy modlących się: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...“ Później nie słyszał już nic... Raz tylko jeszcze doleciał do jego słuchu szept księdza: „Oremus!..“ i już nieprzerwana ogarnęła go cisza.

I snadź go ta cisza zbudziła...

Podniósł głowę — spojrzął...

Kaplica była pusta...

Teraz przypomniał sobie, że słyszał był brzęk kluczków i trzask zamka.



Projekt pomnika królowej Barbary

wykonany dla katedry wileńskiej, przez Henryka Dmochowskiego.

Przeżegnał się i powstał z klęczek — —
Wtem wzrok jego spotkał się ze wzrokiem niewieścim, który na chwilę dech w piersi rycerza zatrzymał. Ujrzał przed sobą wcielenie piękna i czaru, nie wymarzonego we śnie nawet. Nie oczy zwykłej ziemianki, lecz, z aksamitu chmur czarnych wyprute, gwiazdy patrzyły, tylko blask ich przyćmiła mgła smutku, czy melancholji i dlatego w głąb jego duszy nie wpadły strzałem błyskawicznym ale tonęły cicho, powoli, jak baśń czarodziejska o zatopionej królownie, którą oplatają lilje i zioła podwodne, kołyszą sennie i w toń niosą i układają piastuńczo wśród muszli i konch perłowych na sen wiekuisty. Dziw go ogarniał, owiewał czar, lecz nie pozbawiał przytomności umysłu. Czuł i rozumiał wszystko. Otaczała go cisza i pustka, rozświetlona tęczą witrażów, przez które przesączały się promienie powstającego gdzieś słońca, właściwy blask swój tracąc a rozdzielając się na pasma kolorowe, zmieniając się w siejbę klejnotów. Wiedział, gdzie jest i że ono zjawisko przecudne nie było grą wyobraźni ani widmem z krain zaziemskich przyniesione. Mógłby jeszcze sądzić, że pogrążony w zadumie modlitewnej nie dostrzegł jakiegoś posągu pięknego, z czarnego rzezanego mar-

muru, bo postać tę niewieścią ciemna otulała szata, bo ruch najłżejszy nie zdradzał w niej istoty żywej, tylko... nie mają oczu takich posągi żadne, tak nie patrzą, takimi czarami spojrzenia nie zapadają w głąb duszy niczyjej. Marmur — a róże na ustach ma! marmur — a wewnętrzną krwi falą pracuje, siłą wzroku pociąga, przykuwa łańcuchem piękna tajemniczego!..

Jasieniec skupia myśl... Myśl podsuwa obrazy, słowa... przypomnienie jedno — drugie... — —

Jest-li to pani Maryna?..

Sam sobie pytanie to rzucił, lecz nie dał odpowiedzi. Jeżeli kiedykolwiek o pani Marynie pomyślał, to nie taką widział w imaginationsi swojej. Fryne, Helena, Kleopatra konterfektem jej byćby mogły, lecz nie ta, stojąca przed nim, otoczona nimbem jakiejś nadziemkości. Ta — pierwsza nie padnie na pierś mężczyzny, ramion nie otworzy, ust do pocałunków nie poda. Rozmitowana — sercem złęknionem, jak ptak, w sieć schwymany zastuka — lecz skuli ramionka, jak listki swoje tuli akacji kwiat biały w księżycową noc srebrną. Na klęczkach ku niej iść a modlić miłowania, a czystemi usty do ust się jej garnąć, nieść szept błagalny aniołów, kołających do drzwi raj, a słodki napój miłości zdobywszy, saczyć go w ciszy i upojeniu świętej tajemnicy dusz dwojga. Taką jest ta, stojąca przed nim... Jest-li nią pani Maryna?..

Dziw go ogarnia, przeraża kłam ludzi, jeżeli ona jest... nią!..

Ruchem fali, trąconej przez wiatr lekki, zbliżyła się do rycerza — —

— Waszmość... — szepnęła — —

— Do usług miłości waszej — jestem Pełko Jasieniec!

Powiedział to szybko, przerywając niemal w pół wyrazu mówiącej, przytem ukłon rycerski złożył.

Zdawało się, że te słowa prądem elektrycznym przebiegły przez ciało kobiety. Przed chwilą spuszczone oczy podniosły się znowu i znowu czarem baśni zaczęły tonąć w źrenicach rycerza. Czar działał... Jasieniec nie mógł ułapić tchu. Cztery promienie biegły ku sobie, zmagaly się cicho, milcząc wiodły bój. Po chwili zwolniła go z więzów tajemniczej siły swojej i oczy ku ziemi znów opuszczając a zasłaniając je ciemnych rzęs firankami — rzekła półszepem:



Kaplica św. Kazimierza Królewicza w katedrze wileńskiej, z grobami król. Aleksandra Jagiellończyka, Elżbiety i Barbary.

— Nie pytałam was, kto jesteście, lecz dobrze, że wiem, kto jesteście. Słyszałam o was i o dziejach waszego serca... i nieraz bolałam z wami. Dziś was poznaję... Wypadek tak chciał a może... może coś więcej, niż wypadek. Nieraz wędrowiec, umierający z pragnienia w pustyni, stąpi nogą na źródło ożywcze... Ja wierzę w przeznaczenie. Jestem — Maryna Pilecka.

— Wy?!.. — padło przeciągłe z ust Jasięcia — —

Na ono pytanie zdziwienia czy strachu, które Pełko wyrzucił z siebie, uśmiech gorzki przesunął przez usta kobiety — —

— Jak mi wiele powiedział głos wasz — szepnęła — —

Smutek twarz owiał — —

— Poznacie mnie bliżej — dodała — tę Marynę, która, widząc was zatopionego w modlitwie, przerywać wam tej cichej rozmowy z Bogiem nie chciała, gdy zakrystjan drzwi kapliczne zamykał. Wždy za to gniewu nie spodziewam się od was?

— Jeno wdzięczność — i wdzięczność podwójną — odezwał się rycerz — bom się na duchu pokrzepił i was poznał.

Mówiąc to, rękę na sercu położył i nisko pochylił się w ukłonie.

Nastąpił ukłon za ukłon — —

— A teraz — jakoże mi wyjść stąd? — spytał Jasieniec, patrząc na zamknięte drzwi kaplicy.

— Zakrystjan stary człek... od zimna się kulili... nie chciałam, by czekał do chwili ukończenia przez was modłów — szepnęła. — Ale trwogi nie masz — wyprowadzę was przez drzwi zakrystji... i... za przewodnictwo zapłaty żadnej nie wezmę — rzuciła z uśmiechem, nic a nic z majestatycznej powagi swojej nie tracąc. — Podajcie mi rękę — dodała — bo stary a ciemny korytarz zamkowy, przez który przejść będziemy musieli, popsutą podłogę ma i o upadek nie trudno.

— Żali rycerzowi ciemnego korytarza się lękać, gdy moc innych zasadzek jest przed nim a stokroć nieprzespieczniejszych? — rzekł Jasieniec — —

— Nie znacie zamkowego korytarza!..

— Nieprzespieczniejszy?

— Stokroć!..

— Przecz tak?..

Czarowne oczy spoczęły na Jasięcu. Nie rozumiał, co mówiły a dreszcz uczuł.

Tak rozmawiając a zmieniając co chwila przedmiot rozmowy, która, im bardziej oddalali się od kaplicy a w zakręty przejść omroczonech wchodzili, z poważnej na coraz lżejszą schodziła a była prowadzona tak, jakby ją wiedli nie tylko zapoznani z sobą, lecz dawni i dobrze znajomi. Oczywiście, że pani Maryna rej w onym kunszcie prowadziła. Mistrzostwu temu poddawał się Jasieniec i dziwnie mu lekko a dobrze było. Tak weszli na ony korytarz niebezpieczny, o którym mówiła Maryna. Nie wiele było w tem przesady.

Korytarz był ciemny, podłoga powyrwana, małe okienka u góry deskami pozabijane, przez które chłód się wciskał i wiał zmarzłego śniegu. (d. c. n.)

Sprostowanie. W № 23-im w prozie poetyckiej „Na zgon Bolesława Prusa”, str. 2, w wierszu 7 od góry w 2 szpalacie, wydrukowano „I kwiecica nawet nie satlo”, powinno być „I kwiecica nawet nie stało”.



Katedra wileńska w stylu neoklasycyźnym, przez prof. Gucewicza przebudowana. Za katedrą Góra Zamkowa.

REFORMA PROGRAMÓW POSTĘPOWYCH.

Rewizja programów socjalistycznych i narodowo-demokratycznych odbyła się już w społeczeństwie naszym podczas pierwszych „konstytucyjnych“ zawodów. Wyraźnie wtedy podnosiła się fala opozycji w obydwóch tych ugrupowaniach ideowych, gdyż pierwsi zrozumieli, że legalnie pracować w istniejących warunkach nie mogą, drudzy, że legalność prowadzi ich na manowce oportunistów. I trzeba zaznaczyć, że działo się to wtedy, kiedy chcieli oni być wyrazicielami radykalnej myśli narodowej. Niebawem więc dokonywują się „secesje“, rozłamy w tych stronnictwach. Niezadowolone i rozczarowane rośnie. Przy sztandarach zostają niedobitki, gdyż wszystko, co żywe zaczyna szukać sobie wyjścia z tego zawilego chaosu stosunków. Doktryna przestaje być pocieszycielką strapiionych. W życiu, w koniunkturach politycznych i stosunkach kulturalnych, narodowych zaczynają szukać politycy busoli, wskazówki do dalszej pracy.

Narodowa demokracja przestaje rządzić się sentymentem i wymaga od swoich przewodników wyraźnych dokumentów, stwierdzających, że godności narodowej czynią ich wystąpienia zadość. Teorie egoizmu narodowego nie wytłumaczyły kapitulacji wobec żądań szkolnictwa, entuzjazmu wobec „polityki słowiańskiej bez zastrzeżeń“. Samym antysemityzmem też nie zwojować nie można, bo jest on tylko hasłem negatywnym, a nie twórczym. Jako ostrzeżenie może być skuteczny, lecz jako jedyny program społeczny wydaje się zbyt drobny w stosunku do całokształtu zagadnień socjalnych, które są obecne we współczesnej Polsce...

Socjaliści znowu odbyli inną drogę w swoim procesie uświadomienia klasowego i narodowego. W czas rewolucji byli oni stronnictwem robotniczym,

żądającym obok innych stronnictw, autonomji. Ośmiogodzinny dzień pracy oraz inne specyficznie socjalistyczne hasła nie powinny tu być brane w rachubę, gdyż jest to przygrywka „poza czasem i przestrzenią“ tego stronnictwa.

Należy wobec tego brać tylko te programowe dążenia, które zespałały ruch socjalistyczny z prądem ogólnym chwili. Bawiem te hasła właśnie odrzuciła później rewizja programowa i zastąpiła je radykalniejszymi, nieprzejednanymi. Ciekawe, że ruch ten zaciążył wyraźnie w kierunku idei patriotycznych, w kierunku hasła romantyzmu.

W procesie tych przemian ideowych postęp polski nie brał udziału. Politycznie zwyciężony przez endecję, wskutek braku organizacji czy też wogóle warunków do rozwoju, rozpadał się na grupy, grupki, które nie wysunęły żadnego realnego programu. Żyły te grupki albo negowaniem endecji, albo też przygodnym sojuszem to z umiarkowanymi socjalistami, to z wolnomyślicielstwem. Kołatały się poszczególne idee, przekazane przez pozytywizm, ale wyraźnych rezultatów jakiejś pracy programowej widać nie było. Praca „Kultury“, czy też „Zarania“ nie należy do żadnej partji postępowej. „Zaranie“ jest formacją nawskroś ludową, a „Kultura“ stowarzyszeniem oświatowym, które mieści w sobie wiele sprzecznych pierwiastków.

Właściwie powstanie partji postępowo-demokratycznej datuje się od 1904 roku. Koniec egzystencji tej efemerydy nieskrystalizowanej i chwiejnej przypada na rok 1907. Ale nawet podczas tej trzyletniej egzystencji partja ta niewiele dawała o sobie znaków życia. Urządziła kilka wieców, miała głosować do pierwszej Dumy i zakończyła swój żywot polubownym rozejściem się człon-

ków we wszystkie strony. I dlatego wolno uogólnić cały dorobek pedecji w jednym powiedzeniu, że... była, ale nie żyła.

Poszczególne jednostki czyniły wiele, rzuciły nieraz ciekawe inwektywy społeczne, no, ale tego nie można policzyć na plus stronnictwa. Reformy programów postępowych należy przypisywać jednostkom, a nie grupom, a więc nie tak, jak to ma miejsce w partji narodowej lub socjalistycznej. Tam rozchodziły się fale ludzkie, tu jednostki odchodziły od śmiertelnej nudy gadatliwych adwokatów, gdy nie mogły... przegadać ich złotoustej djalektyki.

Jednostki te później szukały przyczyn niepowodzenia wśród tych gadaczów w różnych objaśnieniach życia i stąd później powstawały projekty reform. Ciekawe jednak, że wszystkie te projekty powstawały na zasadniczo jednakowym tle. Wszystkie one pomawiały grupy gadające postępowo o zupełny zanik zmysłu rzeczywistości. Wszystkie one wskazywały, że ten postęp nie liczy się wcale z życiem i wiecznie buja w sferze słów uludnych. Organizowali bowiem kadry endecy, organizowali socjaliści, tylko P.Z.P. nie organizowało się wcale.

Mówiąc o reformach programowych postępu, mamy na myśli projekty kilku wybitnych jednostek, które dotyczą chęci stworzenia w Polsce stronnictwa radykalnie-politycznego.

Otóż gdy się w ten sposób stawia kwestję, trzeba zaznaczyć, że dają się spostrzedz dwa wyraźne prądy w konstelacji tych ideologii. Jeden prąd — to postęp oparty o wolnomyślicielstwo, antysemityzm, o polskość, jako fundament rozmyślań politycznych. Drugi — to kierunek dążący do łagodzenia kwestji socjalnych, do wpływania drogą racjonalnego prawodawstwa na konflikty klasowe i społeczne, biorący jednak pod

uwagę polskie podłoże w swoich rozmyślaniach politycznych. W kwestji ludowej obydwie prądy zgadzają się na jedno: należy je całą siłą popierać, gdyż w ludzie jest moc dla całej społeczności potrzebna. Nie zgadzają się tylko te prądy w poglądzie na wolnomyslielstwo i w kwestji antysemityzmu. Kierunek pierwszy uważa, że należy szerzyć myśl wolną z całym poświęceniem, gdyż od tego zależy przyszłość nasza. Separują też oni wyraźnie od siebie polskość i katolicyzm i wymagają by ciągle podkreślać, że polski to nie znaczy katolicki. Co innego widzą politycy propagujący hasła współpracy prawodawczej. Uważają oni, że religja jest kwestją sumienia, a więc wydaje im się, iż polityka niewiele ma tu do powiedzenia. Tembardziej jeszcze, że zalecając wolność przekonań, nie chcą występować jako fanatycy religijności. Zalecają rozumieć się walkę z ciemnotą, z obskurantyzmem, ale nie w celu... burzenia dogmatów wiary jednej dla zastąpienia ich dogmatami wiary drugiej.

W sprawie żydowskiej uważają ci politycy, że należy zachować i nadal program asymilacyjny. Optymizm w danym wypadku posuwa ich nawet do marzeń, że w przyszłości uda się z żyda stworzyć dobrego, polskiego patriotę. Z litwactwem politycy ci nie sympatyzują.

Nie będziemy się wdawali w krytykę tych stanowisk. Notujemy je tylko i stwierdzamy, że w stosunku do ogólników grupki pedeckich dają się zauważyć wyraźne zmiany na lepsze. Tak w pierwszej i w drugiej kategorii rozważań widzimy, że rzecznicy ich biorą na serjo życie polskie. Miał gadtliwości troszczyć się o przyszłość naszą, gdyż szukają racjonalnych dróg wyjścia z współczesnej sytuacji. Rzucone ziarno przyjmie się na roli. Praca nie pójdzie na marne, nie idzie bowiem na marne żaden ludzki wysiłek!

.....
Od Redakcji. Prenumerotorowie, którzy przybyli od II-go kwartału, w bieżącym miesiącu otrzymają początki drukujących się powieści.



Pogrzeb Bolesława Prusa. Pochód żałobny dąży Nowym Światem.

T E A T R.

„Nora“ — „Rotszyldowie“.

Cudna zaczyna się pieśń. Przekomarzają się zakochani małżonkowie. Widz słucha tego miłosnego duetu i zdaje mu się, że dolata ze sceny łopot skrzydeł gołębic. Pomaleńku jednak na to czyste i pogodne niebo napływa chmura za chmurą, by wreszcie huraganem i ulewą przesłonić cały horyzont. Spodziewamy, że ten cudny śmiech „Nory“ jest tylko krzykiem rozpaczyny nad przepaścią. Kocha ona dom swój, kocha dzieci, kocha męża i dla niego to dopełniła czyn nie liczący wedle opinji społeczeństwa z powagą ludzkiego przeznaczenia. Dla ratowania życia mężowi sfalszowała weksel i oto teraz gdy życie zaczyna się uśmiechać rodzinie stoi przed nią widmo lęku za to fałszerstwo. Cały dramat jest już rozwinięciem psychologicznym tego moralnego założenia. Znika z twarzy Nory uśmiech, wypełza furja przerażenia i lęku. Czeka ona wprawdzie na cud, lecz... cudu nie doczekała się. Mąż miast osłonić ją piersią swoją i zrozumieć jej położenie narzucił się

na nią z wymówkami. Ba, zagroził, że dzieci odbierze jej z pod pieczy, gdyż występna matka nie może je wychowywać. A ona przecież tak bawiła się z niemi, tak ukochała te miłe szepleniące dźwięki ich płaczącego czy śmiejącego się głosu! W tem miejscu naciągnął Ibsen struny tak potężne, że widownia cała drżała wraz ze złamaną nieszczęśliwą Norą.

Norę grała p. Solska. Dwa pierwsze akty wypadły znakomicie w jej interpretacji. Szczególnie scena z dziećmi pociągała swoją szczerą prostotą i poezją. Uśmiech na twarzy jej nie zawodził; ile razy jednak musiała pokazać krwawe wnętrze tego śmiechu, by zatargać trzewiami ludzkiemi—rwały się tony ciekawej całości. Z aktorów razem z nią grających tylko p. Brydziński umiał odpowiedzieć intencjom Ibsena. Jego serdeczny głos skarżył się tak smutnie i mądrze na swoją dolę, że miejscami otwierał dalekie perspektywy ogólnoludzkiego bólu. Pan Hryniewicz (jak zresztą i reszta aktorów), nie wyszedł poza ramy teatralnej banalności.

W teatrze Małym dano trzy-

aktową humoreskę p. t. „Pięciu Rotszyldów“. Rzecz ta niema żadnej wartości literackiej. Obliczona jest na ciekawość mało-inteligentnych mas. I zdaje się, że rachub tych nie zawodzi, gdyż w teatrze było aż za pełno. Aktorzy grają każdy z osobna nieźle. Najlepszym był p. Jaracz. Jego wiedeński Rotszyld był rozbijającą komiczny. Dobrą też była p. Wierzejska. Doskonale typ starej żydówki, baronowej de Rotszyld stworzyła p. Trapszo.

E. C.

Pogrzeb Bolesława Prusa.

(Ś. p. Aleksandra Głowackiego).

Chyba od pięćdziesięciu blisko lat nie pamięta Warszawa tak wielkiego pogrzebu... Wszystkie stany zebrały się jak jeden mąż, zebrały się z jednakiem biciem serca, by oddać ostatnią posługę mężowi wielkich zalet umysłu i serca, mężowi bezmiernych zasług dla społeczeństwa.

Zgasło życie Aleksandra Głowackiego, lecz wielkie imię Bolesława Prusa trwać będzie wiekuiście w polskim narodzie.

Tysięczne tłumy zaległy przed kościołem plac św. Aleksandra a delegacje, ciągnęły się przez cały Nowy Świat aż poza kościół Św. Krzyża do ul. Królewskiej.

Po gorącym, długim przemówieniu ks. kanonika Szlagowskiego u trumny w kościele, dopiero około godz. 5 ej ruszył



Pogrzeb Bolesława Prusa. Delegacje z wieńcami.

żałobny kondukt w asyście 50 księży, ruszył poprzedzony przez kilkadziesiąt delegacji a tłum kilkudziesięcioletni płynął za wozem żałobnym, wiozącym na miejsce wiecznego spoczynku doczesne szczątki wielkiego męża. Pochód cały ciągnął się kilka wiorst, porządku zaś pilnowała straż honorowa i kordony z młodzieży, rozciągnięte w dwóch rzędach na całej długości pochodu.

Na ulicach, któredy pogrzeb przechodził kupcy pozamykali sklepy, balkony żałobnie przystrojono, a latarnie gazowe płonęły spowite krepą...

I sunął wielki pochód w porządku niczem nie zamąconym i dopiero około godz. 7-iej dosięgnął bram cmentarza Powąz-

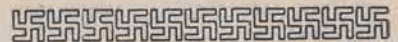
kowskiego. Poczem przybyły delegacje z wieńcami, kwiatem koliskiem otoczywszy grób w znacznej odległości.

Z przybranej kirem mównicy, ustawionej przy grobie, przemawiali kolejno w podniosłych słowach: prof. Ignacy Chrzanowski, Ignacy Matuszewski, Adolf Suligowski, prof. Julian Kosiński, Józef Kotarbiński i Artur Oppman (Or-Ot).

Stu wieńcami zarzucono mogiłę, która wyglądała jak wielkie kwieciste wzgórze.

Blisko pięć godzin trwał pogrzeb i dopiero o zmroku zaczęto opuszczać cmentarz.

Spółczesność w dniu tym godnie spełniło swój obowiązek, dając dowód że umie czcić wielkich swych apostołów.



Od Redakcji.

Zawiadomienie.

Z polecenia komitetu do spraw prasowych zarządono konfiskatę poprzedniego 23-go numeru „Złotego Rogu“, za umieszczenie wiersza Juliusza Słowackiego p. t. „Ofiarowanie“. Redaktora pociągnięto do odpowiedzialności sądowej z § 129 p. 6.

Zatwierdzenie wspomnianej konfiskaty będzie podlegało jeszcze kompetencji odnośnych władz sądowych.



Pogrzeb Bolesława Prusa. Grób pokryty wieńcami i wiązkami kwiecia.



Medal pamiątkowy.



250-lecie uniwersytetu lwowskiego.
Jeden z głównych pawilonów uniwersytetu.



Medal pamiątkowy.

250-letni jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

W tych dniach wszechnica lwowska święci 250-lecie swego istnienia... 250 lat upłynęło od chwili gdy król Jan Kazimierz dekretem z dnia 20-go stycznia 1661 roku, kolegijum o.o. Jezuitów we Lwowie podniósł do godności akademji.

Akt ten woli monarszej spotkał się jednak z żywym niezadowoleniem stanu szlacheckiego, nie sympatyzującego wówczas z jezuitami i z protestem wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, która uważała nowo powstałą wszechnicę za instytucję konkurencyjną, uszczuplającą jakby prawa krakowskiej najwyższej uczelni.

Przeciwnie prądy nie zdołały jednak w niczem osłabić powagi akademji a August III dekretem z dn. 19 kwietnia 1758 roku potwierdził przywileje nadane przez Jana Kazimierza, co również bullą papieską Klemensa XIII w 1759 r. umocnione zostało.

Po pierwszym rozbiore Polski po roku 1774-ym, przetrworzono za wolą cesarzowej austriackiej Marji Teresy, uniwersytet lwowski w liceum dostosowane już do austriackiego szkolnictwa.

Następca Marji Teresy, cesarz Józef II, znów podniósł do rządu uniwersytetu ówczesne liceum lwowskie w dniu 21 października 1784 r.

I znów nastąpiły zmienne prądy a następcy Józefa II-go przekształcili uniwersytet w liceum w 1805 roku. Dopiero w 1817 r. cesarz Franciszek dekretem z dn. 1 marca przywrócił dawną nazwę i prawa uni-

wersytetu lwowskiego i w tym też czasie pozwolono na zaprowadzenie katedry języka polskiego a po zamianowaniu w r. 1856 profesorem tej katedry żyjącego do dziś jeszcze prof. Antoniego Małeckiego, katedra ta stała się jedną z najpoważniejszych naszych językowych placówek naukowych. Jednakże do 1867 r.



Ks. A. W. Betański
pierwszy rektor uniwersytetu lwowskiego.

L. Finkel
obecny rektor uniwersytetu lwowskiego.

panował w uniwersytecie język łaciński i niemiecki a dopiero era konstytucyjna wywalczyła szersze prawa dla języka polskiego, zaś w 1871 r. cesarz Franciszek Józef zniósł wszelkie ograniczenia w tym kierunku.

Odtąd już datuje się prawidłowy i ciągły rozwój uniwersytetu, który wśród tyłu przemian i nawałnic przetrwał ówieré tysiąca lat i jest dziś jednym



Antoni Małeckii
nestor profesorów uniwersytetu lwowskiego.

z najpierwszych polskich ognisk nauki, które bodajby gorzało jeszcze przez jaknajdłuższe wieki.

Z.

Robert Browning.

Robert Browning, który przyszedł na świat w dniu 7 maja 1812 roku jest, niewątpliwie jednym z najdoskonalszych poetów brytańskich, cała też Anglja obchodzi w tym roku uroczystości stulecie urodzin wieszczą.

Prace jego liczne i o wielkiej wartości literackiej, są arecydziałami, skreślonymi niejako dla wybranych. Z tego też powodu nawet w ojczyźnie zrazu zapoznany, słynie w swoim czasie bardziej jako bohater romansu z Elżbietą Barret, wybitną także poetką angielską, którą uprowadza i zaślubia wobec oporu jej rodziny, aniżeli z piśmi własnych, jakkolwiek ogłosił już był wtedy drukiem niebiańskie, że tak powiem, urojenie swoje „Pippa Passes“ i większość wiele wartościowych poezji, a przedewszystkiem „Paracelsusa“, tragiedję zatytułowaną „Strafford“ i poemat „Sordello“. Zwolennicy jego atoli odstępują go wówczas prawie zupełnie, odstraszeni sztywnością „Strafforda“ oraz zagadkową mglistością „Sordella“. Nagle więc trzydziestopięcioletni Browning zostaje się prawie bez czytelników.

Po małżeństwie ze znacznie starszą od siebie poetką, która pierwsza poznała się na wielkim talencie i doskonałości wieszczą, spędza piętnaście lat prawie że wyłącznie we Włoszech, a czas ten jest czasem dojrzewania i doskonalenia się jego talentu. W roku 1855 ogłasza dzieło swoje „Men and Women“, a

wtedy i malkontenci przyznać muszą, że przechodzi swoją małżonkę i jednego ma tylko współzawodnika, słynnego równie poetę rodaka Tennysona.

Przez czterdzieści prawie lat następnych (zmarł w grudniu 1889 r.), tworzy niezmiernie wiele. „The ring and the book“ stawia Browninga przed obliczem niemal, że całego świata literackiego.

Browning niewątpliwie wyprzedził epokę swoją. Od roku 1850 do 1870 był on ciekawym, a niepoślednim artystycznym zjawiskiem, od roku zaś 1870 do 1889 stanowi pierwszorzędną siłę intelektualną Anglii i jako poeta nieprzebrzmiałej sławy, pozostanie w umysłach potomnych.

Styl Browninga jest niesłychanie oryginalny, a utwory jego tezną wszystkie niemal przedziwną harmonją piękną oraz świeżością i bogactwem obrazów.

Z licznych prac Browninga zasługują także na uwagę, ogłoszone już po śmierci żony „Dramatis Personae“ (1864) oraz „Rabbi ben Ezra“, gdzie wstępuje na wyżyny myśli, olśniewając melodyjnym bogactwem słów, które nawróciły ku niemu najzagorzalszych przeciwników.

Znane też są listy miłosne Roberta Browninga i późniejszej jego małżonki, ogłoszone drukiem i przełożone na kilka języków europejskich.

A. Zylbersztajnowa.



Robert Browning
w setną rocznicę urodzin.



Ś. p. Bolesław Maleszewski
jeden z najwybitniejszych finansistów polskich.

Ś. p. Bolesław Maleszewski.

W 68 roku życia zmarł w dobrach swoich Bartodzieje (gub. Radomskiej) rzeczywisty radca tajny i senator Bolesław Maleszewski. Ukończył on korpus kadetów, poczem wstąpił na wydział fizyczno-matematyczny Szkoły Głównej. Pracował na kolejach Południowo-Zachodnich, zostając w końcu naczelnikiem kontroli dochodów. W roku 1892 przeszedł na służbę rządową, objąwszy stanowisko dyrektora departamentu kolejowego. Wtedy to wydał swoje pomnikowe pięciotomowe dzieło p. t. „Teorja i praktyka kas emerytalnych“. Za pracę tę otrzymał godność radcy stanu. Wkrótce potem zostaje powołany na członka „komitetu uczonego“ przy ministerjum skarbu, a w roku 1897 na wysokie stanowisko dyrektora kancelarii do spraw kredytu. Na stanowisku tem pozostał Maleszewski do końca swej służby państwowej. W roku 1908 dano mu emeryturę. Był on jednym z najzdolniejszych finansistów polskich. Praca jego przynosi chlubę narodowi, który go wydał.

Bracia Waśniewscy.

Ziemia plocka dała społeczeństwu naszemu w ostatniem ćwierćwieczu wiele jednostek wybitnych i prawych. Wśród całej tej rzeszy krystalicznością charakterów i gorącym umiłowaniem ziemi rodzinnej wyróżnili się bracia Waśniewscy. W roku 1863 widzimy ich w krwawej zamieci, która to później unosi ich w śnieżne dale zimnej rosyjskiej północy. Starszy Walenty, po manifeście 1875 roku przenosi się na Ukrainę do mamajątków hr. Branickiej, który-

W. GOLIŃSKA
WARSZAWA, PLAC TEATRALNY.
== STĄŁY WYBÓR ==
WYKWINTNYCH NOWOŚCI.

mi zarządzał niemal do samej śmierci. Młodszy, Tomasz powrócił w rodzinne strony. Tak Walenty, jak i Tomasz nie zaprzestają ani wyrzekają się swoich snów młodości. Budzą je w otoczeniu, uczą młodzież kochać karmazynową przeszłość dziadków i pradziadków. Schodzą do grobu w jednym prawie roku,



Ś. p. Tomasz i Walenty bracia Waśniewscy
odgrywali przodującą rolę w wypadkach 1863 roku.

jak kiedyś razem zaciągali się pod komendę leśnych oddziałów. Tomasz zmarł w Płocku, a Walenty w Kijowie. (Tomasz 23 grudnia 1911 r. Walenty 29 kwietnia 1912). Pozostawili po sobie szczery żal wszystkim, którzy ich znali. Spełnili swój obowiązek obywatelski, całym życiem swoim dali dowód, jak ukochali ziemię rodzinną.

POCZTÓWKI

Malarzy Polskich
Poleca
W. KURCZYŃSKI
Warszawa — Wierzbowa 8.
Hurt i detal
Katalog na żądanie.

Wystawa Sportowo-przemysłowa.

Druga u nas tego rodzaju wystawa obudziła niezwykle zajęcie. Czy się uda? czy zdoła zainteresować szerszą publiczność? czy znajdzie się w kraju dosyć materiału dla niej i czy znajdują się wystawcy?

Oto pytania, nad którymi zastanawiano się dość długo przed ostateczną decyzją.

A zastanawiano i wahano się słusznie — bo u nas sport nie wszedł jeszcze tak w krew i w puls normalnego społecznego życia, jak zagranicą. Resztki owego przestarzałego już, na szczęście, zdania, że sport jest wyłącznie tylko rozrywką warstw zamożniejszych — blakają się jeszcze między ludźmi. Ale czasy kiedy istotnie tak było, minęły już bezpowrotnie. Dziś sport jest taką samą własnością i prawem wszystkich klas i stanów, jak zdrowie i siła fizyczna. Zrozumiano nareszcie i oceniono należycie wartość i znaczenie tego czynnika w dzisiejszych warunkach życia, tak mało sprzyjających rozwojowi fizycznej siły, tak bardzo pochłaniających intensywną pracą zdrowie ludzkie w wielkich i małych środowiskach. A przytem, skoro zdemokratyzowało się samo życie, musiał zdemokratyzować się i sport. Polega on na ćwiczeniu fizycznym, a jakkolwiek tych ćwiczeń jest rodzaj i forma, to jednak cel zasadniczy — utrzymanie i wykształcenie cielesnego zdrowia oraz indywidualnej siły cielesnej i odporności jednostek, a następnie i mas — jest zawsze ten sam. Program wprowadzania sportu w życie codzienne przestał już być u nas nowością, ale praca w tym kierunku przez różne stowarzyszenia i korporacje podjęta, dla systematyczności rozwoju swego wymaga koniecznie zestawienia i przeglądu osiągniętych rezultatów oraz orientacji w całokształcie życia sportowego u nas.

Dlatego urządzenie wystawy sportowej jest programowym uzupełnieniem i bardzo na czasie podjętym czynem, którego dodatni rezultat niewątpliwie zaznaczy się wyraźnie na dal-



Otwarcie wystawy Sportowo-przemysłowej. Przedstawiciele prasy i zaproszeni goście zwiedzają wystawę.

szym rozwoju ruchu sportowego u nas.

Ten ruch sportowy ma jeszcze jedną ważną swoją stronę: a to skutkiem jego szersze-

inicjatywa Warszawskiego Koła Sportowego nie poszła zatem na marne. Znaleźli się wystawcy, znalazł się bogaty i interesujący materiał wystawy, a o ile



Otwarcie wystawy Sportowo-przemysłowej. Członkowie jury i komitetu wystawy.

go rozwinięcia się powstał już u nas pewien specjalny *ad hoc* zastosowany przemysł, zatrudniający dość poważny kapitał i dający pewien wcale nie do pogardzenia zarobek siłom miejscowej wytwórczości. Przegląd tego przemysłu jest z punktu ekonomicznego i handlowego niemniej ważnym czynnikiem i korzyści realne zeń płynące nie potrzebują specjalnego podkreślenia, tak dla wszystkich są widoczne i jasne.

wnosić można z frekwencji publiczności w pierwszych dniach — zajęcie ogólne tą wystawą jest wielkie.

Sama wystawa, zorganizowana na pięknym terenie parku Agrykola, przedstawia się bardzo cie-

Nadeszły znów świeże
HERBATY T-WA M. SZUMILIN
aromatyczne i silnie naclągające.
Sprzedaż w poważnych sklepach
kolonialnych.

kawie, a nie wszystko przecież można było ukończyć w niej do terminu otwarcia.

Na razie poprzestajemy na zaznaczeniu samego faktu otwarcia wystawy. Sprawozdaniu szczegółowemu i ściślemu przeglądowi zgromadzonych tam pokazów tego działu naszej wytwórczości, poświęcimy jeszcze dość miejsca w następnych numerach.

S.

Przegląd polityczny.

Wojna święta w Maroku rozpoczęła się nanowo. Plemiona Ghiata i Beni Uarain ogłosiły u siebie święte powstanie przeciw władzy niewiernych gaurów. Wśród plemion otaczających Fez oraz w okolicach Tazy zaburzenia są już w całym ogniu. W południowym Maroku też wre, gdyż pretendent do tronu Mael-Ainina zyskuje coraz więcej zwolenników. Rewolucja więc ogarnia stopniowo cały kraj, a podniecają ją pocichu Niemcy, rozsiewając pogłoski o abdykacji Mulej-Hafida. Głoszą między innymi, że Mulej-Hafid jest w niewoli francuskiej, co wywołuje w ludności bunt i zgorznienie. Chce ona też uwolnić swojego sultana od



Król Fryderyk duński
zmarł nagle w Hamburgu.
(Podług ostatniej fotografii).

hańbiącego jarzma, narzucanego mu wbrew woli.

Tego rodzaju rewolucje świadczą o bardzo ciężkim położeniu francuzów w Maroku. Zapewne Francja będzie musiała prowadzić wprost wojnę zdobywczą, skoro chce posiadać Maroko. Rola Berlina w całym tym „procesie“ marokańskim uwypukla się coraz wyraźniej. Nie mogą zapomnieć Adagiru, a więc powracają do starej taktyki, by znów złamać traktat w przyszłości i posłać nową „Panterę“... Nie uda się im to, ale próbują szczęścia w matackiej polityce.

Wojna włosko-turecka jest jeszcze ciągle rzeczą jątrzącą opinię polityczną. Koniec jej jest daleki, gdyż żadna strona nie chce przyjąć układów na warunkach pojednawczych. Turcy wydalają z państwa swojego włosków; gromady ludzi wracają więc do ojczyzny, która ich wykarmić nie mogła. Król z własnej szkatuły utworzył pomoc dla tych „wygnańców“.

Sprawa uniwersytetu rusińskiego we Lwowie zaczyna nabierać coraz poważniejszych kształtów. Rusini atakują społeczeństwo polskie bez przerwy, nie wybierając środków, byle celem stało się zadość. W Wiedniu zdołali przekonać dla swojego projektu kadry ministerjalne. Polacy żądali, by uniwersytet rusiński był otwarty w jakim innym mieście. Pisma postępowe i socjalistyczne uznają słuszność żądań rusińskich. Potępiają niektóre organy ich taktykę wrzaskliwą i obstrukcyjną. Otóż, przeciw tym mniemaniom występują niektórzy politycy bardzo energicznie. Wskazują oni, że nie chodzi tu o uniwersytet. Gdyby tylko ta sprawa była kością niezgody między rusinami i polakami w Galicji, dałoby się wszystko rozwiązać bardzo pomyślnie. Chodzi o rzecz



Rozruchy w Budapeszcie przybrały olbrzymie rozmiary; niezliczone tłumy gromadziły się na ulicach, słuchając mów agitacyjnych. Stawiano barykady, nie obeszło się bez krwi rozlewu.



Chrystjan X
nowy król duński.
(Podług ostatniej fotografii).

inną. Ruch rusińsko-mazepiński uważa uniwersytet za środek autonomicznych i separatyjnych

celów swojej polityki. Na to znów społeczeństwo polskie zgodzić się nie może. Polacy w Galicji muszą żądać dla siebie praw autochtonicznych i obywatelskich pierwszego stopnia. Jeżeli zgodzą się na porozumienie, na federację to tylko z warunkiem uznania tych zasadniczych postulatów współżycia.

Mazepińcom wtórują i rosyjscy rusini. I ci uznają się za odrębny narodowościowy element w państwie rosyjskiem.

W Budapeszcie doszło do krwawych starć. Wybuchła istna rewolucja. Zawieszono pracę we wszystkich zakładach, przerwano komunikację tramwajową, poustawiano barykady. Dziś już zadecydowały partje socjalistyczne powrót do pracy, lecz fabrykanci odpowiedzieli lokautem. W sprawie tej naradzili się przywódcy robotników z prezesem ministrów Lu-



Sułtan Mulej-Hafid, zagrożony detronizacją wobec protektoratu francuskiego w Maroku i intryg niemieckich.

kaś'em, który przyrzekł interwencję. Jak widzimy, kryzys, spowodowany ustąpieniem poprzedniego gabinetu, nie został uregulowany. Należy się spodziewać, że wywoła on jeszcze wiele starć, gdyż przecie nie załatwiono jeszcze sprawy chorwackiej, nie zadośćuczyniono żądaniom partji Justha.

Duma państwowa obradowała nad projektem szkół prywatnych. Wszystkie mowy większości dumskiej tętną tym samym tonem „miłości ojczyzny,“ jaki już znamy z obrad nad projektem chełmskim. Koło polskie jest bezsilne wobec tych ataków oślepionego nacjonalizmu.

Na miejsce zmarłego króla Danji, Fryderyka, wstąpił na tron Chrystjan X.

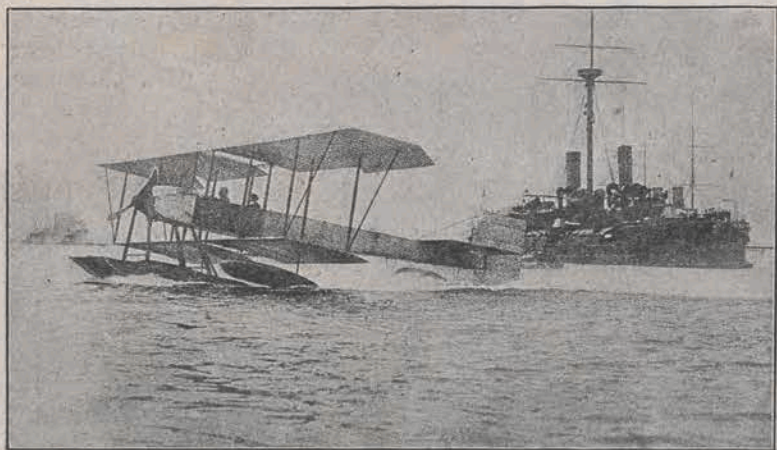
Nowe wynalazki.

Hydroaeroplan. — Wodostępy.

Na manewrach floty angielskiej w Weymouth, dokonano w obecności króla Jerzego ciekawych prób z hydroaeroplanem, którego załogę stanowiło dwóch oficerów-wywiadowców.

Hydroaeroplan tem się różni od zwykłych aeroplanów, że posiada u spodu czółenka w rodzaju łyżew, umożliwiające opuszczanie się na wodę i wzlotywanie z powierzchni wody.

Próby wypadły znakomicie a hydroaeroplan zyska niewąt-



Hydroaeroplan z powierzchni morza wznosi się do lotu.



Oryginalny spacer po jeziorze w „wodostępach“.

Szanowny Panie!

Skoro Pan wieczorem, po pracowicie spędzonym dniu, wrócisz do domu zmęczony duchowo i wyczerpany fizycznie, proszę nie sięgaj Pan do bocznej kieszeni po papierosa, który i bez tego już tyranizował Pana przez cały dzień i trzymał w naprężeniu pańskie nerwy.

Praca mechaniczna będzie dla Pana dobrą i pożyteczną rozrywką, więc przyjrzyj się Pan w jaki sposób oprawia lampę naftową pańska pokojówka, nieposiadająca przecież wogóle żadnych wiadomości technicznych. Jeżeli tu i owdzie cośkolwiek Pan pomożesz lub pokażesz służącej, jak się należy obchodzić z mechanizmem lampy, jak się oczyszcza palnik i knot, wówczas osiągniesz Pan prawdziwą i rzetelną przyjemność, jako skutek swojej małej pracy, skoro jasne łagodne światło lampy, przy czytaniu dobrej książki, ułagodzi zupełnie pańskie nerwy.

Oświetlenie spokojne, równe, łagodne i higieniczne osiągnąć jednak można tylko przez użycie

NAFTY „KRYSTAŁ”

TOW. BR. NOBEL,

która stanowi najwytworniejszy produkt naszego stulecia. W Warszawie możesz Pan dostać „KRYSTAŁ” przy ul. NIECAŁEJ NR. 4 (telefon 223-20 i 223-40) i mianowicie po cenie detalicznej, która nie przewyższa ceny nafty zwyczajnej w sklepach; prócz tego nafta „KRYSTAŁ” jest dostarczana bez kosztów do mieszkania, bez podwyższania ceny.

EDMUND MAKOWSKI

ul. Mazowiecka N^o 20.

Poleca wielki wybór materiałów zagranicznych wełnianych, jedwabnych i bawełnianych na kostjumy i suknie wiosenne i letnie.

CENY STAŁE.

G. EHLERT

Centralny Skład Wyrobów gumowych,
Cerat, Środków Opatrunkowych, Oddział
Fonografów Edisona.

WARSZAWA

Ul. Senatorska N^o 19 (1-e piętro).
TELEFON 9-84.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie
2-gie wydanie. 2-gie wydanie.

POEZJE

Walentego Zielińskiego

„Królewskim szlakiem”

Rb. 1.20. Wydanie ozdobne. Rb. 1.20.

Dawniej wydane, tegoż autora, na wyczerpaniu:
Czarodziejskie wiano. Z ilustr. ST. J. Kozłowskiego rb. —.80

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Jedyny łagodny i pewny
środek przeczyszczający

Sprzedawca w aptekach
i składach aptecznych.

to CZEKOLADKI

„Drastin-Lubelski”

Smaczne
skuteczne w działaniu.

Pudełko 50k.

dla dzieci i
dorosłych.

Poleca się Pp. pałącym GILZY Parowej Fabryki

nagrodzonej wielkim Złotym medalem na wystawie Paryskiej, istniejącej od 1891 r. wyrabiającej takowe nowemi, specjalnemi maszynami, bez pomocy rąk ludzkich, a zatem prawdziwie higieniczne, z najlepszych bibutek i munsztuka,—materiały analizowane przez Warszawski Urząd Lekarski za N^o 4209/2831.

CENY NIZKIE.

Marszałkowska N^o 71.

dawniej J. Włoczewski obecnie Jan Marchelski.



WYROBY PLATEROWANE

Tow. Akc.

NORBLIN, B-cia BUCH i T. WERNER

W WARSZAWIE

Magazyny:

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 67,

MARSZAŁKOWSKA 127.

„Przyjaciół zwierząt“

Czasopismo miesięczne, organ Towarzystwa opieki nad zwierzętami, pod redakcją Feliksa Kwaśniewskiego.



PRENUMERATA:

W Warszawie rocznie z odnośnikiem Rb. 2. Na prowincji z przesyłką pocztową Rb. 3. Dla instytucji dobroczynnych, zakładów naukowych oraz dla młodzieży szkolnej Rb. 1.50. Dla członków Tow. opieki nad zwierzętami w Warszawie Rb. 1. Na prowincji 1.30. Redakcja Nowy Świat 34, telef. 166-40, Administracja Nowy-Świat 49, telef. 864.

Najdogodniejsze źródło dla handlowców win i Stowarzyszeń spożywczych
WAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOŁADY,
o o o o o MARMELADY i KARMELKÓW o o o o o

Czesław Jwarowski

Warszawa, Chłodna Nr. 36.

Telefonu Nr. 72-75.

poleca nowowypuszczone karmelki:

o o o o o o o o o o „JAPONSKIE“ i „CHANTECLAIR“.

Jednak niema dotychczas praktyczniejszego mydła nad

PERFEKT

Bez PERFEKTU, mydła do wszechstronnego użytku, nie może się obejść zarówno zamożne jak i najskromniejsze gospodarstwo domowe.

Brudna bielizna, firanki, jedwabie i t. d. przez noc zamoczone w ciepłej lub nawet w zimnej wodzie z domieszką PERFEKTU, następnie lekko przeprane, stają się bezkrytycznie czyste i białe.

PERFEKT jest niezrównanym środkiem do mycia wszelkich przedmiotów z drzewa, metalu, szkła.

W użyciu do kąpieli nadaje ciału świeżość i wonność.

PERFEKTU dostanie wszędzie po 16 kop. paczka.

Hurtowo u L. Szwedego Senatorska 30, tel. 17-28.

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

K. ŁOPACIŃSKI

Warszawa, Praga-Stolarska 4, (dom własny) Telefon 24-63.

Przeprowadzki. Przechowanie mebli. Przewóz i ekspedycja towarów.

HURTOWY SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

p. f. Władysław Bednawski

wł. A. STURM

ul. MIODOWA Nr. 2, telefon 72.

poleca książki i druki dla kas pożyczkowo-oszczędnościowych podług najnowszych form do nabycia.

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

STANISŁAW CZUGALIŃSKI

w Warszawie, Nowy Świat 48, tel. 116-23.

Instalacje oświetlenia elektrycznego, przenoszenie siły, konserwacja światła, lamp żukowych, motorów i wentylatorów. Specjalny dział dla słabego prądu. Urządzenie sygnalizacji, telefonów, piorunochronów, zamków elektrycznych, urządzeń centralnych oraz konserwacji takowych.

pliwie szerokie zastosowanie przy działaniach floty.

Do ciekawych również należą próby, dokonane na jednym z większych jezior w Niemczech z t. zw. „wodostępami“. „Wodostępy“ to ni mniej ni więcej tylko specjalne wielkie buty, które służą do... chodzenia po wodzie.

Buty owe wypełnione są zgęszczonym powietrzem, co daje możliwość utrzymania ciężaru ludzkiego na powierzchni wody. „Chodząc“ po wodzie, trzeba się również posługiwać wiosłami, które znacznie ułatwia ruchy.

Widok osób, spacerujących w ten sposób po powierzchni jeziora, przedstawia się conajmniej oryginalnie.

Własna siedziba Stow. Prac. Handl. i Przemysł.

Stowarzyszenie Pracowników handlowych i Przemysłowych m.



W obecności członków Stow. Prac. Handl. i Przemysł. rozpoczęto roboty ziemne pod budowę własnej siedziby.

Warszawy mieć będzie wkrótce własną siedzibę. W tych dniach rozpoczęto już roboty ziemne na terytorjum, zakupionem pod budowę gmachu przy ul. Siennej. Przy rozpoczęciu robót o-

becni byli członkowie Stowarzyszenia, z prezesem p. Władysławem Suchodolskim oraz inicjatorami budowy p.p. Antonim Żelisławskim i Józefem Karasińskim na czele.

Biuro i przedsiębiorstwo meljoracji rolnych Inżyniera T. Skoraczewskiego

Warszawa, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86. Filja Śrem, W. Ks. Poznańskie.

Popierajcie przemysł krajowy Chromolin Hegnera, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. Hegnerol najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie. Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

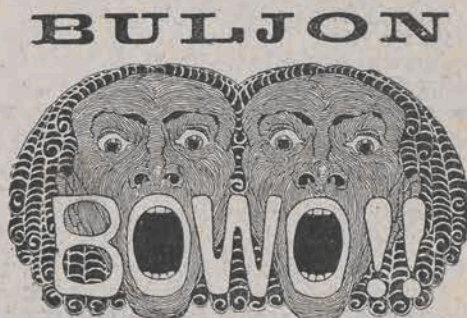
MEBLE
F. GRMELA
Marjensztadt 16, Telefon 218-04.

Dr. L. Płużański
Nowy - Świat 37, tel. 95-65.
Od 1-3 i od 6-8 po poł.
LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg.
Nowy Świat 44, — telef. 140-8



„POMALIN“
najlepsza pasta do obuwia
STANISŁAWA FISZERA
Marszałkowska 63.
Żądać wszędzie.

Kufry, Walizki, Torby, Nessesery, Galanterja skórzana
E. UNIERZYSKI
Warszawa, Chmielna 3. Telefon 188-24.



Najlepszy wyrób krajowy. Talerz rosółu 3 kop. Spróbujcie i porównajcie.
Warszawska fabryka konserw J. Werner, Cyrański i S
SOLEC № 39a. TELEFON 15-49.
Żądać we wszystkich handlach, popierających przemysł polski

Wallace Hartley.

Dzielny kapelmistrz „Titanica“, którego pogrzeb odbył się w tych dniach z wielką okazałością w Colne koło Lancashire, do ostatniej chwili dyrygował orkiestrą, dodając otuchy nieszczęśliwym pasażerom. Utonął wraz z innymi, ciało jego niedawno wydłonięto z morza.

Odpowiedzi z dziedziny medycyny.

Panu I. M. w Opatowie. W praktyce codziennej, przy leczeniu najrozmaitszych chorób, zwłaszcza takich których przyczyna tkwi w złej przemianie materji, bardzo często leczyć należy przedewszystkiem tak niepożądaną objaw, jakim jest nawykowe zaparcie, a to dlatego, iż sprowadza ono niekiedy bardzo nieprzyjemne komplikacje. Nawykowe zaparcie jest jednym z typowych objawów błednicy, niedokrwiłości i neurastenii — cierpien, które zatruwającą grasują w dobie obecnej. Przy zwalczaniu obstrukcji uwaga powinna być zwróconą na moment *przyczynowy* cierpienia. Zazwyczaj rozróżniamy obstrukcję *atoniczną*, polegającą na osłabieniu ruchów robaczkowych jelit, albo też t. zw. obstrukcję *spastyczną*, polegającą na skurczu mięśni kiszkowych, przez co również przesuwanie się treści zostaje wstrzymywane. W pierwszym przypadku brzuch bywa wzdęty, w drugim — wciągnięty. Przy obstrukcji atonicznej djeta winna być obfita i pobudzająca: zimna woda, pierniki, kefir jednodniowy, kwaśne mleko, razowiec, owoce; z zabiegów fizycznych dobre usługi oddaje hydropatja, masaż brzucha oraz elektryzacja. W przypadkach obstrukcji spastycznej djeta powinna być posilna, nie drażniąca (np. mleko). Zabiegi fizyczne są przeciwwskazane. Co się tyczy środków przeczyszczających, to w jednym i drugim przypadku należy stosować tylko takie, które działają szybko, skutecznie i nie drażniąco. Takim środkiem jest właśnie preparat „Drastin — Lubelski“ w postaci czekoladek o zapachu i smaku nader przyjemnym. Czekoladki „Drastin — Lubelski“ zawierają Phenolphthaleinę i wyciąg Cascarae Sagradae. Obie te substancje, jak wiadomo, zawierają pierwiastki par excellence czyszczące i prócz tego działają hamująco na zbyt nie rozmażające się bakterji w jelitach, dzięki czemu czekoladki „Drastin — Lubelski“ działają również przeciwnie. Doświadczenia kliniczne i szpitalne, jak również w praktyce prywatnej, czynione z tym preparatem, najzupełniej ustaliły jego wartość leczniczą, to też środek powyższy może być uważany jako bardzo cenny wkład do skarbniicy terapeutycznej.

Odpowiedzi pani Marcèle.

Prenumeratore Odpowiadam kolejno na szereg zapytań. Co do cery proszę o bliższe szczegóły, bo każda skóra ma swoje właściwości i wymaga innego pielęgnowania. — Czy jest skóra sucha czy tłusta bo od tego zależy kuracja. W każdym razie trzeba się myć na noc, wodą przegotowaną letnią, mydłem przetłuszczonym higienicznym i robić sobie samomasaż Kremem *Neige Miller*. Zmarszczki trzeba nalepiać na noc plaster-

kami zwanymi *Etoiles Americaines*. Co do wyprysków pod włosami, to trzeba je nacierać mydłem sublimatowym higienicznym — splukać, skoro piana zaschnie nacierać *spirytusum Salicylowym Kosmetycznym* zapudrować lekko same przyszcze *pydrem cynkowym*. Włosy siwiejące trzeba farbować jedną z najlepszych farb, zwaną *Hennolina*, stosując się do przepisów. *Woda orzechowa* została zarzuconą przez postępową kosmetykę. W celu schudnięcia trzeba zastosować odpowiednią higienę — mało jeść, nie wiele spać — dużo chodzić. Pić 2—3 filiżanki dziennie *Herbaty Meksykańskiej*, robić masaże mydłem *Gossa*. Doskonały proszek do zębów: *Dentipirina Gierattowskiego* — bieli i odzwania. *Tetral* jest bardzo dobrym wzmacniającym środkiem na włosy. Cena 2 ruble. Wszystkie środki odpowiednią moją objęte wysłać za pocztowem zaliczeniem po otrzymanem zleceniu perfumierja W. *Paszkowskiego*

Mężatce. Z całej gamy farb do włosów jedną z najlepszych jest *Hennolina* (ściśle według przepisu) ręczę że nie będzie żadnych pasów ani fałszywych odcieni. Te zmarszczki przy ustach, trzeba nacierać, rozmasowywać co rano kremem *Abarid* a na noc naklejać plasterkami *Etoiles americaines*, a o wiele się zmniejszą, *Abarid* trzeba stosować cały rok stale.

Kolejarzowi. Pomimo bardzo pobieżnego opisu, widzę jednak, że to jest bardzo poważna choroba skóry — rozpanoszona już nie tylko na twarzy, ale na ciele. Kuracja na *niewidzialnego* jest tu prawie niemożliwa, radzę udać się do lekarza chorób skórnych. Na wągrzy zaś zalecam nacieranie mydłem *naftowo siarkowym*, po wyschnięciu piany i splukaniu nacieranie *Spirytusem salicylowym* i płynem *Pureol* na zmianę. Dla złagodzenia natarcie Kremem *Pâte nature*, zapudrowanie *pydrem higienicznym*. Do mycia w tym razie doskonałe są *Otrąbki Abaridowe*.

Panu Gustawowi B. Tak jest są to wągrzy te najgorsze — w trzecim okresie — trudne i zmusne do leczenia i wyleczenia, ale wyleczyć je można. Trzeba robić tak: Natrzeć co wieczór wągrzy *mydłem higienicznym naftowo siarkowym*, skoro piana zaschnie splukać i natrzeć silnie płynem *Vesta*. Co drugi wieczór natrzeć te same miejsca zamiast *Vestą* — to maścią następującą, zrobioną w aptece:

Zinci oxidati Amyli pulverati po równej części 10 gram, *Vasellini flavi* 20,0. *Resorcini puri* 10%, 4,0. *Sulphuris praecipitati* 20% 8,0. Nacierać twarz, trzy razy tygodniowo — na noc — założyć gazą opatrunkową — skóra się będzie silnie tłuszcila, ale właśnie, o to chodzi. Rano zmyć maść wodą ciepłą — natrzeć *Spirytusem salicylowym*, co rano. Jak zaschnie natrzeć troszkę *Pâte nature*, zetrzeć, zapudrować *pydrem higienicznym*. Gdyby jakiś wrzodek był bardzo nabrany i bojący, przyłożyć maść *Melotową* rozsmarowaną. Po trzech miesiącach takiej procedury bardzo wytrwałej i systematycznej, wągrzy zginą. Zakład o którym Pan pisze jest poważny ale nie zupełnie wolny od błagi — trzeba ostrożnie. Mam nadzieję, że rady moje okażą się dobre — ale... trzeba cierpliwości.

Panu Anto Mal. Jeden jedyny *Moss Balsam duński* może przyspieszyć porost włosów. Jest drogi — kosztuje 5 rubli, ale bajejcznie skuteczny.

Pani Anieli. Prześliczne takie modne uczesania (*Calottes*) i ładne sploty znajdzie pani w zakładzie fryzjerskim *Romana Prochowskiego*, ceny bardzo przystępne.

Pani Laurze Wo... Największą perfumeryjną sensacją chwili jest perfuma Zwana *Meggi* (paryska). Trudno sobie istnie wymarzyć coś bardziej niezwykłe a cudnie wonnego. Najlepszym różem koniecznym do charakteryzacji scenicznej jest tak zwany *Rouge du Moulin*, wytworny, nic nie szkodliwy. Oba te środki znajdzie Pani w Zakładzie Perfumeryjno — fryzjerskim niezmiernie eleganckim *Ewarysta*, tamże śliczne ozdoby do włosów.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnośnieniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
Z Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25	
W Austriji i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie *Mazowiecka № 5*, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop. Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.“ Redaktor **Walenty Zieliński.** Sekretarz **Eustachy Czekalski.**

Kłisze wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.